

Laura Lynne Jackson



# HISTORIE Z NIEBA

Światło od bliskich  
Lekcje dla żyjących



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
*jeszcze lepsze jutro*



Laura Lynne Jackson

# HISTORIE Z NIEBA

Światło od bliskich  
Lekcje dla żyjących



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
*jeszcze lepsze jutro*

[Kup książkę](#)

REDAKCJA: Magdalena Madura  
SKŁAD: Tomasz Pilasiewicz  
PROJEKT OKŁADKI: Iga Figlewska  
TLUMACZENIE: Łukasz Głowacki

Wydanie I  
BIAŁYSTOK 2018  
ISBN 978-83-7377-890-0

Tytuł oryginału: The Light Between Us: Stories from Heaven. Lessons for the Living.  
Copyright © 2015 by Laura Lynne Jackson LLC

© Copyright for the Polish edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2016  
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku.  
[www.facebook.com/Wydawnictwo.Studio.Astropsychologii](http://www.facebook.com/Wydawnictwo.Studio.Astropsychologii)



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
*jeszcze lepsze jutro*

15-762 Białystok  
ul. Antoniuk Fabr. 55/24  
85 662 92 67 – redakcja  
85 654 78 06 – sekretariat  
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt  
85 654 78 35 – [www.talizman.pl](http://www.talizman.pl) – detal  
strona wydawnictwa: [www.studioastro.pl](http://www.studioastro.pl)  
sklep firmowy: Białystok, ul. Antoniuk Fabr. 55/20

Więcej informacji znajdziesz na portalu [www.psychotronika.pl](http://www.psychotronika.pl)

PRINTED IN POLAND

Kup ksi k

*Książkę dedykuję mojej mamie Lindzie Oswald,  
która nauczyła mnie ufać światłu istniejącemu we mnie  
oraz szanować światło istniejące między nami.*

*Mamo, wszelkie piękno,  
do którego przyczyniam się na tym świecie,  
to twoja zasługa – ty jesteś początkiem tego wszystkiego.*

*Książkę dedykuję także Garrettowi, Ashley, Haydenowi i Juliet,  
którzy wypełnili moje życie światłem, radością i znaczeniem.*

*Wy jesteście źródłem wszystkiego, co robię.*

*I na koniec*

*dedykuję ją również Wam wszystkim, którzy ją czytacie.*

*Obyśmy zawsze nawzajem oświecali sobie drogę.*



Życie można przeżyć tylko na dwa sposoby.  
Albo tak, jakby nic nie było cudem.  
Albo tak, jakby cudem było wszystko.





# Spis treści

<i>Wprowadzenie</i> .....	11
---------------------------	----

## Część pierwsza

1. Pop Pop.....	25
2. Dziewczyna w warzywniaku.....	33
3. Australia .....	39
4. Zadurzenie .....	49
5. John Moncello .....	61
6. Litany Burns .....	69
7. Moja ścieżka .....	79
8. Oksford.....	87
9. Sedona.....	93
10. Zakłócenie .....	99

## Część druga

11. Otwartość.....	111
12. Przybycie .....	117

13. Ekran.....	125
14. Miłość i przebaczenie .....	133
15. Co należy do ciebie.....	139
16. Na zawsze rodzina.....	151
17. Więcej rzeczy w niebie i na ziemi.....	163
18. Czapka policjanta .....	171
19. Ostatnie dziecko.....	181
20. Uwięziona pszczoła.....	189
21. Dwa meteory .....	201
22. Windbridge .....	213

### Część trzecia

23. Canarsie Pier .....	229
24. Rozwiązywanie zagadki.....	239
25. Dyrektorka .....	249
26. Dotykane sprawy istotnych.....	259
27. Feniks .....	271
28. Drzewko bonsai.....	283
29. QEEG .....	297
30. Splątanie.....	307
31. Basen .....	317
32. Angel Way .....	323
33. Światło na drugim krańcu .....	331
<i>Podziękowania .....</i>	<i>345</i>

## WPROWADZENIE

Jechałam na zachód w kierunku Jericho, kiedy nagle zaczęłam odbierać wiadomości.

Mocno ścisnęłam kierownicę mojej hondy i gwałtownie skręciłam w prawo na parking przy centrum Staples. Naciśnęłam hamulce i zatrzymałam samochód pośrodku placu parkingowego.

Nie byłam na nie gotowa. Głęboko oddychałam, próbując się uspokoić. Byłam naprawdę przerażona. Chwilę potem znalazłam się w pomieszczeniu wypełnionym cierpiącymi ludźmi. Moją rolą tamtego wieczoru było ulżyć ich cierpieniu. Bałam się, że mogę jeszcze bardziej pogorszyć ich stan.

Miałam na sobie czarną koszulę i czarne spodnie. Nie chciałam rozpraszać nikzyjej uwagi wzorami na mojej koszuli lub kwiatkami na sukience. Nie zjadłam kolacji, ponieważ byłam zbyt zaniepokojona, aby móc cokolwiek przełknąć. Mój mąż, Garrett, nie wrócił jeszcze z pracy, więc poprosiłam mamę, aby zajęła się dwójką małych dzieci, do-

póki on nie wróci. Byłam spóźniona i próbowałam nadgonić stracony czas, ale ruch na drodze był zbyt duży.

Wtedy, nagle, one zaczęły się pojawiać.

Dzieci.

Wszystkie naraz. Pojawiły się w grupie. To było zadziwiające. To tak, jakbyś był sam w pokoju, aż tu nagle otwierają się drzwi i wchodzi do niego dziesięć lub piętnaście osób. Mógłbyś ich nawet nie widzieć ani nie słyszeć, ale wiesz, że tam są – *wyczuwasz* je. Wiesz, że już nie jesteś sam. To właśnie poczułam, jadąc moją hondą – wiedziałam, że nie jestem sama.

Wtedy też pojawiły się słowa, imiona, historie, prośby, opisy, obrazy i wiele innych rzeczy, którymi chciały się ze mną podzielić. Z powodu tego wszystkiego musiałam powiedzieć, aby się uspokoiły.

„Chwila, chwila”, powiedziałam na głos, szukając w torebce mojego małego czerwonego notatnika i długopisu. Zaczęłam pisać tak szybko, jak potrafiłam, ale nie nadażałam. Wiadomości było zbyt wiele. Napływały jak szalone.

*Powiedz im, że wciąż tutaj jestem* – powiedział jeden głos.

*Powiedz im, że wciąż jestem częścią ich życia* – powiedział drugi.

*Powiedz im: „Kocham was i widzę, co się dzieje”.*

*Proszę, nie płaczcie za mną. Wszystko jest OK.*

*Nie umarłem. Cały czas jestem twoim dzieckiem.*

*Nie traktuj mnie, jakby mnie nie było, bo jestem.*

*Proszę, powiedz im, że nigdzie nie odszedłem!*

Siedziałam w moim niedbale zaparkowanym samochodzie nieopodal centrum Staples i bazgrałam w notatniku. Byłam kobietą otoczoną przez dzieci, których nikt inny nie widział.

Po kilku minutach wcisnęłam notatnik do torebki, wjechałam z powrotem na drogę i pognałam tak szybko, jak mogłam, w stronę hotelu Huntington Hilton. Szybko przemyknęłam przez hotelowy hall i dotarłam do pokoju konferencyjnego, gdzie odbywało się spotkanie. Napis znajdujący się przed pokojem sugerował, co miało się dziać tamtego wieczoru. Brzmiał on: „Jak słuchać, kiedy twoje dzieci do ciebie mówią”.

Był to zwykły pokój konferencyjny: brązowe kotary, wiszące u sufitu lampy, luksusowy dywan i obrotowe krzesła. Pośrodku znajdował się duży, prostokątny stół, przy którym siedziało dziesięć sztywno wyglądających osób. Kiedy weszłam do środka, popatrzyli na mnie i zamilkli. Mieli smutne, udręczone twarze. Zdawało mi się, że minęła minuta, zanim ktokolwiek wziął oddech.

To byli rodzice.

Gospodarze tamtego wieczoru, Phran i Bob Ginsbergowie – dyrektorzy Forever Family Foundation – podeszli do mnie i rozładowali napięcie. Przytulili mnie na powitanie i poprosili, abym usiadła. Powiedziałam, że nie, dziękuję – nie było mowy o siedzeniu, ponieważ byłam zbyt zdenerwowana. Bob stanął z przodu sali i odchrząknął.

„Oto Laura Lynne Jackson” – powiedział delikatnym głosem. „Jest certyfikowanym medium współpracującym z Forever Family Foundation i przybyła tu dzisiaj, aby pomóc nam nauczyć się rozmawiać ze swoimi dziećmi”.

Bob odsunął się na bok i oddał mi głos. Wzięłam głęboki oddech, następnie spojrzałam na bazgroły w swoim notatniku. Rodzice wpatrywali się we mnie i czekali. Nie wiedziałam, co powiedzieć, ani jak zacząć. Minęła kolejna długa chwila ciszy.

Nikt nie wiedział, co się wydarzy, a najmniej ja sama.  
W końcu podniosłam wzrok i przemówiłam.  
„Wasze dzieci są tutaj” – powiedziałam. „I jest coś, o czym  
chciałyby, abyście wiedzieli”.

---

Nazywam się Laura Lynne Jackson. Jestem żoną, matką  
i nauczycielką angielskiego w szkole średniej.

Jestem także medium.

Choć nie jestem prawdopodobnie tym, o czym myślą  
ludzie, kiedy słyszą słowo „medium”. Nie odczytuję przy-  
szłości z liści herbaty, kart tarota ani nie mam żadnego kon-  
kretnego miejsca, w którym świadczyłabym swoje usługi.  
Nie jestem wróżką i nie mam kryształowej kuli (no dobra,  
mam jedną, ale jest mała i służy wyłącznie do celów  
dekoracyjnych; nie mogłam się oprzeć, kiedy zobaczyłam ją  
w sklepie, więc ją kupiłam). Po prostu posiadam dar, który  
bardziej uwidoczniał się u mnie niż u innych.

Jestem jasnowidzem, co znaczy, że potrafię pozyskiwać  
informacje na temat ludzi i wydarzeń, ale nie za pomocą  
pięciu tradycyjnych zmysłów. Posiadam również zdolność  
jasnosłyszenia – słyszę dźwięki, ale nie uszami, oraz jasno-  
czucia, dzięki czemu potrafię czuć różne rzeczy niekonwen-  
cjonalnymi sposobami.

Na przykład mogę usiąść przy stoliku w restauracji i na-  
gle zacząć odczuwać energię ludzi, którzy siedzieli przy  
nim przede mną, zupełnie tak, jakby pozostawili przy nim  
energetyczne odciski palców. Jeśli poczuje, że jest to energia  
negatywna, wtedy grzecznie mówię kelnerce, że chciała-  
bym usiąść gdzie indziej, a jeśli nie ma wolnych miejsc, po

prostu wychodzę. Mój mąż i dzieci, a przede wszystkim kelnerka, nie są wtedy zbyt zachwyceni.

Oprócz posiadania tych wszystkich zdolności, jestem także medium, to znaczy, że potrafię się komunikować z ludźmi, którzy już opuścili ten świat.

Jeśli chciałbyś zapytać, jak stałam się medium, moja odpowiedź brzmi – nie wiem. Od bardzo dawna próbuję to zrozumieć.

W poszukiwaniu odpowiedzi na swoje pytania poddawałam się rygorystycznym testom. Pierwszy przeszłam w Forever Family Foundation – naukowej organizacji non profit pomagającej ludziom, którzy stracili bliskich. Kolejny – w Instytucie Badań Stosowanych nad Ludzkim Potencjałem Windbridge w Arizonie. Tam przeszłam wielostopniowe testy przeprowadzane przez naukowców i z małej grupki osób stałam się jedynym certyfikowanym medium.

W tym samym czasie, kiedy szukałam odpowiedzi, szukałam swojego prawdziwego celu, starannie skrywałam swoje zdolności przed resztą świata. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, w jaki sposób te zdolności wpłyną na moje życie. Nie wiedziałam, co z nimi robić. Przez większą część mojego życia starałam się torować dla siebie ścieżkę, która nie miała nic wspólnego z byciem medium.

Na ostatnim roku studiów studiowałam w Oksfordzie, zgłębiałam Shakespeare'a i skupiałam się wyłącznie na nauce. Po ukończeniu studiów rozważałam karierę w zawodzie prawnika i zostałam przyjęta do dwóch renomowanych szkół prawa, ale mimo wszystko zdecydowałam się robić to, co mnie pasjonuje – nauczać. Uważam siebie przede wszystkim za nauczycielkę. Czytanie aury i komunikacja z duchami nie pasowały do mojego życia akademickiego.

Przez prawie dwadzieścia lata wiodłam podwójne życie.

Za dnia uczyłam nastolatków o *Makbecie* i *Gronach gniewu*, a wieczorem – kiedy mój mąż opiekował się dziećmi – siedziałam w sypialni i rozmawiałam przez telefon z celebrytami, sportowcami, astronautami, politykami, dyrektorami i wieloma innymi ludźmi, udzielając im porad wykraczających poza zwykłe ludzkie doświadczenie.

W trakcie prowadzenia podwójnego życia odkryłam coś bardzo ważnego. Zdałam sobie sprawę, że wcale nie jestem inna od reszty. Choć moje zdolności sprawiały, że czułam się wyjątkowa, że nie byłam „normalna”, uświadomiłam sobie, że bycie „obdarowaną” w ten szczególny sposób wcale nie jest darem samym w sobie.

Cudowny dar, którym zostałam obdarowana – to jest świadomość, że wszyscy jesteśmy połączeni więzami światła i miłości, zarówno tutaj, na ziemi, jak i poza nią – to dar, który należy do każdego z nas.

---

Tak jak moje całe życie, tak i ta książka jest podróżą od ciemności do światła. Opowiada historię podróży, którą odbyłam w poszukiwaniu zrozumienia mojego prawdziwego celu i sposobów, w jakie jesteśmy połączeni ze światem dookoła nas. Mam wielką nadzieję, że w mojej podróży znajdziesz coś, co będzie miało znaczenie dla *twojego* życia.

Jeśli tak się stanie, to prawdopodobnie dojdiesz do tego samego wniosku co ja, a mianowicie, że silne więzi, które łączą nas z bliskimi tutaj i po śmierci, mogą – pod warunkiem że otworzymy na nie swoje serca i umysły – w nie-



prawdopodobny sposób wpłynąć na poprawę naszego życia na ziemi i na to, jak kochamy innych.

Ale nawet kiedy już to zrozumiałam, nie miałam zamiaru dzielić się tym ze światem. Nie planowałam pisania książki. Ale nagle, pewnego dnia, kiedy miałam dyżur na szkolnym korytarzu w placówce, gdzie nauczam, poczułam ogromny napływ informacji i olśnienie, którym obdarował mnie wszechświat. To było jak piorun, który uderzył we mnie, i natychmiast wszystko stało się jasne. Podstawowa instrukcja była bardzo prosta.

*Musisz podzielić się swoją historią.*

Nie miało to nic wspólnego ze mną, tu chodziło jedynie o przekaz. Życiowe lekcje, które wyłoniły się z odczytów, których dokonywałam, nie miały pozostać tajemnicą. Miały zostać ujawnione światu.

Książka ta nie jest pamiętnikiem opisującym moje życie. Dzielę się swoją historią tylko po to, aby opowiedzieć o najgłębszych i najbardziej znaczących odczytach, których dokonywałam przez lata. O odczytach, które połączyły ludzi z bliskimi znajdującymi się po drugiej stronie i zarazem pomogły uleczyć stare rany, uporać się z przeszłością, ułożyć sobie życie na nowo, a także zrozumieć prawdziwy cel w życiu. Owe odczyty były dla mnie niezmiernie wzruszające i pouczające.

Zarówno odczyty, jak i historia mojego życia sprowadzają się do tego samego – ukazują nieustanne poszukiwanie odpowiedzi przez człowieka. Jako studentka literatury mierzyłam się z jednymi z najbardziej dogłębnych pytań: Dlaczego tutaj jesteśmy?, Co to znaczy istnieć?, Jaki jest nasz cel w życiu? Nie twierdzę, że znalazłam odpowiedzi na

wszystkie pytania. Jedyne, co mogę zrobić, to opowiedzieć swoją historię, a także podzielić się moim przekonaniem, że jeśli choć w najmniejszym stopniu nie bierzemy pod uwagę możliwości istnienia życia po życiu – jeśli nie bierzemy pod uwagę mnóstwa dowodów, które pojawiły się w ostatnich latach na temat świadomości i jej istnienia po śmierci – sami zamykamy się na źródło wielkiego piękna, pocieszenia, uzdrowienia i miłości. Ale jeżeli jesteśmy otwarci na rozmowę, to nasza otwartość może sprawić, że staniemy się bardziej pogodni, szczęśliwi i autentyczni. Będziemy bliżej naszej prawdy, bliżej naszego własnego ja, będziemy najlepszymi wersjami samych siebie – wersjami, które pozwolą nam być lepszymi dla innych i pozwolą nam zmieniać świat.

Konwersacja to wszystko, czego chcę. Chcę pokazać, że poza naszym tradycyjnym spojrzeniem na świat istnieje coś więcej. Chcę przyjrzeć się temu, co niejednokrotnie widziałam w moich odczytach, a mianowicie, że wszechświat działa zgodnie z zasadą synchroniczności – niewidzialną siłą, która łączy wydarzenia i wlewa znaczenie we wszystko, co robimy.

Chcę, abys zrozumiał, że niniejsza książka trafiła w twoje ręce nie bez powodu.

Przede wszystkim jednak chcę skupić się na omówieniu niesamowitej prawdy, która stała się dla mnie jasna w rezultacie pracy, którą wykonuję – prawdy, że cudowne nici energii światła łączą nas wszystkich tutaj, na ziemi, oraz łączą nas z bliskimi, którzy już stąd odeszli.

Ja widzę te nici światła. Widzę światło istniejące pomiędzy nami.

Ponieważ to światło jest, łączy nas ze sobą, splata nasze losy, ponieważ wszyscy czerpiemy energię z tego samego źródła, dlatego wiemy, że prawda jest inna.

Nikt nie żyje wyłącznie swoim małym życiem.

Nikt nie jest zapomniany przez wszechświat.

Wszyscy, w znaczący sposób, możemy przyczynić się do polepszenia tego świata.

Problem w tym, że niektórzy nie rozpoznali jeszcze, jak olbrzymia moc w nich drzemie.

---

Nie oczekuję, że moje idee zostaną zaakceptowane bez żadnego sprzeciwu. Od prawie dwudziestu lat jestem nauczycielką i niełatwo przekonują mnie niezbyt przemyślane teorie i zadziwiające argumenty. Zawsze zachęcam swoich uczniów do krytycznego myślenia – do zgłębiania, analizowania i podawania w wątpliwość – i w ten sposób podchodziłam do mojego daru. Pozwoliłam, aby moje zdolności zostały przetestowane przez naukowców i badaczy. Rozmawiałam z ludźmi o głębokim intelekcie, gotowymi do odkrywania nowych rzeczy. Zapoznawałam się z nowinkami naukowymi z ostatniego ćwierćwiecza, które ujawniły niesamowite rzeczy na temat ludzkich zdolności.

Zrozumiałam, jak wiele niesamowitych wydarzeń z mojego życia jest spójnych z tym, czego się teraz dowiadujemy na temat siły przetrwania ludzkiej świadomości.

Najważniejsze lekcje przedstawione w tej książce nie pochodzą wcale od naukowców czy badaczy. Nie pochodzą one również ode mnie. Nie jestem prorokiem ani wyrocznią. Jestem jedynie kanałem do przekazywania informacji.

*Najważniejsze lekcje pochodzą od zastępów istot światła przemawiających do nas z zaświatów.*

Dokonywałam odczytów dla setek ludzi, niektórzy z nich byli sławni i bogaci, ale większość nie. W owych odczytach łączyłam ich z bliskimi, którzy odeszli już z tego świata. Oni oferują nam niesamowite spojrzenie na życie i wszechświat.

---

Pierwszy krok tej podróży jest łatwy – wymaga od nas jedynie otwarcia swojego umysłu na możliwość istnienia rzeczywistości, której nie jesteśmy w stanie pojąć za pomocą pięciu zmysłów.

Większość z nas już o tym wie. Większość z nas wierzy w istnienie wyższej mocy bez względu na to, jak się ona nazywa. Ja nazywam ją wszechświatem. Inni nazywają ją Bogiem. Wychowano mnie w wierze w Boga, w którego nadal wierzę. Jednak według mnie wszystkie religie są jak wielki talerz, który został rozbity na wiele małych kawałków. Choć wszystkie te kawałki są inne, są one wciąż częścią tego samego talerza. Słowa, których używamy do opisania naszych wierzeń, nie są tak ważne, jak same wierzenia.

Zatem jesteście skorzy do tego, aby wierzyć w coś potężniejszego niż my sami – w coś, czego nie możemy udowodnić lub wyjaśnić, ani w pełni zrozumieć. Nie boimy się wykonać tego skoku. Ale jeśli odważymy się wykonać *kolejny* skok – to znaczy uwierzemy, że nasza świadomość nie umiera wraz z ciałem fizycznym, ale kontynuuje swoją podróż – wtedy dzieje się coś naprawdę cudownego.

Chodzi o to, że jeśli wierzymy w życie pozagrobowe, musimy również brać pod uwagę możliwość połączenia się z Drugą Stroną.

Mówiąc szczerze, gdyby wiele z tych zadziwiających rzeczy, które wydarzyły się w moim życiu, nigdy się nie wydarzyło, chyba nie wierzyłabym, że są one możliwe. Ale się wydarzyły, a więc wiem, że są nie tylko możliwe, ale również prawdziwe.

Wiem także, że kiedy otworzymy swoje umysły na to, iż jesteśmy częścią tej samej całości obejmującej przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, to zaczniemy zauważać powiązania, znaczenie i światło tam, gdzie wcześniej widzieliśmy jedynie ciemność.



---

# Część pierwsza

---





## Pop Pop

W ŚRODOWE SŁONECZNE POPOŁUDNIE W SIERPNIU, kiedy miałam jedenaście lat, moja siostra, brat i ja kąpaliśmy się w niegłębokim basenie (ok. 1 metra głębokości), który znajdował się za naszym domem na Long Island. Do zakończenia wakacji pozostało jedynie kilka dni, a więc z ostatnich dni tamtego lata staraliśmy się wycisnąć tyle zabawy, ile się dało. Mama przyszła, aby powiedzieć nam, że jedzie do Roslyn odwiedzić dziadków. Podróż samochodem do Roslyn zajmuje jakieś pięćdziesiąt minut. Przez lata zawsze jeździłam z nią do swoich dziadków i zawsze uwielbiałam te podróże. Ale kiedy trochę dorosłam, inne zajęcia zajmowały mi czas i wtedy mama czasami jeździła sama, zostawiając nas w domu. Tamtego pięknego letniego dnia mama wiedziała, że nie ma szans, aby wyciągnąć któreś z nas z basenu, i skłonić do wycieczki wraz z nią.

„Bawcie się dobrze, dzieci” – zawołała do nas. „Za kilka godzin będę z powrotem”. I to wszystko.

Ale nagle, nie wiedzieć dlaczego, wpadłam w panikę.

Czułam to głęboko w swoich kościach. Był to zwykły, niczym niewyjaśniony atak paniki. Szybko stanęłam na nogi na środku basenu i krzyknęłam do mamy.

„Zaczekaj, jadę z tobą!”.

Mama zaśmiała się. „W porządku, zostań w domu” – odpowiedziała. „Baw się z rodzeństwem, jest piękny dzień”.

Ale ja z całych sił przebierałam rękami, starając się dotrzeć do krawędzi basenu. Brat i siostra patrzyli na mnie, zastanawiając się, co się dzieje.

„Nie!” – wrzasnęłam. „Chcę jechać z tobą! Proszę, poczekaj na mnie”.

„Ale wszystko w porządku, Lauro...”.

„*Nie, mamo. Muszę jechać z tobą!*”.

Mama przestała się śmiać. „Dobra, uspokój się” – odpowiedziała. „Wejź do domu i przebierz się, a ja poczekam”.

Wbiegłam do środka cała mokra, wrzuciłam na siebie jakieś ubrania, pędem wybiegłam na dwór i na wpół przemoczona wsiadłam do samochodu, cały czas panikując. Godzinę później byliśmy już koło domu dziadków i wtedy zobaczyłam, jak mój dziadek – na którego mówiłam Pop Pop – macha w naszą stronę, stojąc na werandzie za domem. Dopiero kiedy się z nim spotkałam i ucisnęłam go, panika zaczęła słabnąć. Przez następne kilka godzin siedziałam z Pop Popem na werandzie: rozmawialiśmy ze sobą, śmialiśmy się, śpiewaliśmy i opowiadaliśmy sobie kawały. Kiedy przyszedł już czas, aby wracać do domu, pocałowałam go, ucisnęłam i powiedziałam, że go kocham.

Już nigdy więcej nie widziałam go żywego.

Nie zdawałam sobie sprawy, że Pop Pop czuł się słaby i zmęczony. Dorośli nigdy mi o tym nie mówili. Tamtego dnia, kiedy byłam z nim, zachowywał się jak zwykle – był ciepły, zabawny i skory do wygłupów. Chyba zebrał w sobie całą siłę, jaką miał, aby w mojej obecności sprawiać pozory zdrowego. Trzy dni po naszej wizycie Pop Pop udał się do lekarza. Lekarz przekazał mu bardzo przygnębiającą wiadomość, powiedział, że ma białaczkę.

Trzy tygodnie później Pop Pop już nie żył.

Kiedy mama usadziła na kanapie moją siostrę, brata i mnie i oznajmiła nam delikatnie, że Pop Pop umarł, poczułam, jak wzbierają we mnie różne emocje. Szok. Zmieszanie. Niedowierzenie. Gniew. Głęboki smutek. Poczucie wielkiej straty.

Co najgorsze, przeszywało mnie druzgocące poczucie winy.

Z chwilą, kiedy dowiedziałam się, że dziadek nie żyje, zrozumiałam, dlaczego ogarnęła mnie wtedy taka panika i koniecznie chciałam się z nim zobaczyć. Przeczuwałam, że niedługo umrze.

Oczywiście nie wiedziałam tego na sto procent. Nie wiedziałam nawet, że był chory. Niemniej jakoś to przeczuwałam. Inaczej dlaczego tak bardzo pragnęłam się z nim spotkać?

Ale skoro to przeczuwałam, dlaczego nie powiedziałam o tym dziadkowi, mamie ani nie przyznałam tego przed samą sobą? Nie naszała mnie żadna jasna myśl, która wyraźnie przekazałaby mi, że coś złego dzieje się z moim dziadkiem. Jechałam do niego, nie rozumiejąc, że będzie to nasze ostatnie spotkanie. Towarzyszyło mi jedynie tajemnicze przecucie. W ogóle go nie rozumiałam, ale czułam

się przez nie okropnie źle, tak jakbym miała jakiś udział w śmierci dziadka. Zdawało mi się, że miałam jakiś związek z okrutnymi siłami, które odebrały mu życie, i to właśnie wywoływało we mnie poczucie winy.

Zaczęłam sobie myśleć, że coś musi być ze mną poważnie nie tak. Nigdy nie spotkałam kogoś, kto potrafiłby przeczuć czyjąś śmierć, a teraz, kiedy przytrafiło się to mnie, nie byłam w stanie tego zrozumieć. Rozumiałam jedynie, że okropnie jest wiedzieć coś takiego. Doszłam do przekonania, że nie jestem normalna, że jestem przeklęta.

---

Tydzień później miałam sen.

We śnie byłam dorosła i byłam aktorką. Mieszkałam w Australii. Miałam na sobie długą, kolorową, dziewiętnastowieczną suknię i czułam się w niej piękna. Nagle bardzo zaczęłam martwić się o rodzinę – tę samą rodzinę, którą miałam w prawdziwym życiu. Brakowało mi tchu i upadłam na podłogę. Czułam, że umieram.

Ale się nie zbudziłam – sen trwał dalej. Poczułam, że opuszczam swoje fizyczne ciało i staję się swobodnie unoszącą się świadomością, zdolną obserwować wszystko dookoła siebie. Zobaczyłam całą moją rodzinę, która zebrała się dookoła mojego ciała w pokoju, w którym upadłam – wszyscy płakali. Byłam tak zdenerwowana, widząc ich cierpienie, że próbowałam do nich wołać. „Nie martwcie się, ja żyję! Śmierć nie istnieje!” – powiedziałam. Jednak na nic się to zdało, ponieważ mój głos już nie istniał, a więc nie mogli mnie słyszeć. Jedyne, co mogłam zrobić, to przesłać im swoje myśli. I w tej chwili zaczęłam się od nich oddalać niczym balon wypełniony helem,

który ktoś wypuścił. Uniosłam się wysoko, wysoko nad nich w ciemność – była to gęsta, pełna spokoju ciemność, w której migotały piękne światełka. Poczułam wtedy, jak ogarnia mnie uczucie spokoju i zadowolenia.

Nagle ujrzałam coś niesamowitego.

To był Pop Pop.

Był tam, w przestrzeni tuż nade mną, ale nie w swoim fizycznym ciele, lecz raczej duchowym, które było piękne i niezaprzeczalnie należało do niego. Moja świadomość natychmiast rozpoznała jego świadomość. Był on punktem światła, przypominał jasną gwiazdę na nocnym niebie. Światło to miało w sobie moc, przyciągało mnie do siebie niczym magnes i napełniało mnie miłością. Miałam wrażenie, że widzę prawdziwą naturę Pop Popa – nie jego ziemskie ciało, ale raczej to wspaniałe, wewnętrzne światło, którym naprawdę był. Widziałam energię jego duszy. Zrozumiałam wtedy, że Pop Pop jest bezpieczny i że znajduje się w pięknym miejscu wypełnionym miłością. Zrozumiałam, że jest w domu, dotarło do mnie również to, że jest to miejsce, z którego my wszyscy przychodzimy i do którego należymy. Wrócił do miejsca, z którego przybył.

Kiedy zdałam sobie sprawę, że to był Pop Pop oraz że ciągle w pewien sposób istnieje – mój smutek osłabł. W chwili, kiedy dotarło to do mnie, poczułam wielką miłość, wielką ulgę i wielkie szczęście. Kiedy już niemal znalazłam się w domu wraz z Pop Popem, poczułam, że coś mnie obejmuje i ciągnie w drugą stronę.

Wtedy się zbudziłam.

Podniosłam się na łóżku. Miałam całą mokrą twarz. Płakałam. Ale nie byłam smutna. To były łzy szczęścia. Płakałam, ponieważ spotkałam się z Pop Popem!

Leżałam w łóżku, a po policzkach jeszcze długo ciekły mi łzy. Zobaczyłam, że śmierć nie oznacza, iż tracimy tych, których kochamy. Wiedziałam, że Pop Pop jest wciąż obecny w moim życiu. Byłam niezmiernie wdzięczna za ten sen.

---

Dopiero lata później – wiele lat później – zdobyłam na tyle doświadczenia, aby zrozumieć, jakie znaczenie dla mojego życia miało odejście Pop Popa i wydarzenia temu towarzyszące.

To, co poczułam wtedy w basenie, było początkiem podróży duszy Pop Popa do innego miejsca. Ponieważ bardzo go kochałam – ponieważ łączyła mnie z nim bliska więź – moja dusza czuła, że jego dusza niedługo wyruszy w podróż. Odczuwanie tego wcale nie było żadnym przekleństwem. Dzięki temu miałam okazję spędzić ostatnie magiczne popołudnie z Pop Popem. Jeżeli to nie był dla mnie dar, co to było w takim razie?

A sen?

Sen przekonał mnie o jednej rzeczy – że Pop Pop nie umarł. Po prostu przebywa gdzieś indziej. Ale gdzie? Gdzie on dokładnie jest?

Nie potrafiłam odpowiedzieć na to pytanie, kiedy miałam jedenaście lat. Jednak z czasem uświadomiłam sobie, że jest on po Drugiej Stronie.

Co rozumiem przez Drugą Stronę?

Stosuję prostą analogię, aby to wyjaśnić. Wyobraź sobie, że twoje ciało to samochód – z początku jest nowy, potem starszy, a potem bardzo stary. Co dzieje się z samochodami, kiedy robią się bardzo stare? Pozbywamy się ich.

Ale my, ludzie, nie jesteśmy porzucani jak samochody. My idziemy dalej. Kontynuujemy podróż. Jesteśmy wspanialszy niż samochód, samochód nigdy nas nie definiował. Definiuje nas to, co bierzemy ze sobą, kiedy porzucamy samochód, kiedy zostawiamy go za sobą. Żyjemy dłużej niż samochód.

Wszystko, czego doświadczyłam, podpowiada mi, że przeżywamy nasze ciała. Idziemy naprzód. Nasza podróż trwa. Jesteśmy ponad naszymi ciałami. Definiuje nas to, co bierzemy ze sobą, kiedy porzucamy swoje ciało – nasze radości, marzenia, miłość, świadomość.

Nie jesteśmy ciałami obdarzonymi duszami.

*Jesteśmy duszami obdarzonymi ciałami.*

Nasze dusze trwają. Nasza świadomość trwa. Energia, która nas napędza, też trwa dalej. Zatem Druga Strona to miejsce, do którego idą nasze dusze, kiedy ciała odmawiają posłuszeństwa.

To rodzi wiele pytań. Czy Druga Strona jest miejscem? Czy to strefa? Sfera? Czy jest ona materialna czy duchowa? Czy jest to tylko przystanek czy stacja końcowa? Jak wygląda? Jakie rodzi odczucia? Czy jest tam pełno złotych chmur i perłowych bram? Czy są tam aniołowie? Czy jest tam Bóg? Czy Druga Strona to niebo?

Bardzo powoli uświadamiałam sobie, czym jest Druga Strona, i jestem pewna, że nawet dziś wiem na jej temat niewiele. Jednak wcale nie trzeba jej w pełni rozumieć, aby czerpać z niej ogromne pocieszenie. W istocie tak wielu z nas wierzy w to, że bliscy, którzy odeszli, są wciąż z nami – są z nami duchem, są w naszych sercach oraz we wspomnieniach. Ta wiara daje nieustanną nadzieję.

Prawda dotycząca tego, co się dzieje, kiedy nasi bliscy odchodzą, jest o wiele bardziej pocieszająca, niż większość

ludzi zdaje sobie z tego sprawę, ponieważ dusze tych osób są znacznie bliżej nas, niż nam się wydaje.

Oto dwie pierwsze prawdy, które poznałam dzięki swojemu darowi:

1. Nasze dusze po śmierci żyją nadal i powracają do miejsca, które nazywamy Drugą Stroną.
2. Druga Strona jest naprawdę blisko nas.

Jak blisko? Spróbuj tego. Weź do ręki zwykłą kartkę papieru. Trzymaj ją przed sobą tak, jakbyś starał się coś na niej przeczytać. Zauważ, że owa kartka papieru jest granicą, która dzieli przestrzeń, w której się znajduje. Może być bardzo cienka i byle jaka, ale niezaprzeczalnie wciąż stanowi granicę. Tworząc granicę, dzieli dużą ilość molekuł, atomów i cząstek subatomowych. Kiedy trzymasz ją przed sobą, ty – oraz miliard innych rzeczy – jesteś po jednej stronie, a miliard jest po drugiej stronie: krzesła, okna, samochody, ludzie, parki, góry i oceany.

Mimo wszystko z twojej strony kartki możesz widzieć, słyszeć i mieć dostęp do drugiej strony bez większego problemu – w istocie twoje palce już tam są, ponieważ trzymają kartkę. Jedna i druga strona mogą być od siebie oddzielone, ale w praktyce są jednym i tym samym. Druga strona kartki *jest tutaj*.

Kiedy podczas czytania tej książki natkniesz się na słowa „Drugą Stroną”, przypomnij sobie wtedy tę kartkę, o której przed chwilą pisałam. Zadaj sobie wtedy pytanie: *Co, jeśli granica pomiędzy naszym ziemskim życiem a życiem po śmierci jest tak cienka i przenikalna, jak pojedyncza kartka papieru?*

*Co, jeśli Druga Strona jest tutaj?*



## Dziewczyna w warzywniaku

NA DŁUGO PRZED ZDARZENIEM W BASENIE byłam dziwnym, małym dzieciakiem.

Byłam nadpobudliwa i miałam zmienny nastrój. W ekstremalny sposób reagowałam na zwykłe rzeczy. „Kiedy Laura jest szczęśliwa, jest szczęśliwsza od wszystkich innych dzieci, jakie widziałam” – napisała moja mama w dziecięcym pamiętniku, kiedy miałam roczek. „Ale kiedy jest smutna, jest smutniejsza od innych dzieci”.

Wiele dzieciaków jest pełnych energii i niespokojnych, ale ja dosłownie miałam w sobie silnik, który ciągle pracował, i nie było sposobu, aby go wyłączyć. Kiedy poszłam do pierwszej klasy, już w pierwszym tygodniu mama otrzymała telefon od szkolnej pielęgniarki.

„Najpierw przekażę pani dobrą wiadomość” – powiedziała pielęgniarka. „Udało nam się powstrzymać krwawienie”.

Bawiąc się na boisku szkolnym, wpadłam na drabinę i poważnie rozcięłam sobie czoło. Mama zabrała mnie do lekarza, który założył kilka szwów.

Tydzień później, będąc w swojej sypialni, wpadłam w złość, ponieważ moja siostra otrzymała zaproszenie na kąpiel w basenie sąsiada, a ja nie. Przewróciłam ciężką, drewnianą drabinkę od łóżka piętrowego, która uderzyła mnie w tył głowy. Mama zabrała mnie znowu do lekarza, który założył mi trzy kolejne szwy. Potem poprosił ją, aby usiadła i zaczął zadawać wiele trudnych pytań.

Byłam drobnym, chudym dzieciakiem z blond włosami i grzywką, ale potrafiłam być nieznośna. Mama, kiedy mnie ubierała, musiała trzymać mnie za rękę lub nogę. Jak puściła na sekundę, to już mnie nie było. Ciągłe w coś wchodziłam, czy to w drzwi, w ściany, skrzynki pocztowe czy zaparkowane samochody. Kiedy mama na chwilę spuszczała mnie z oka, zaraz potem słyszała trzask lub uderzenie. Najpierw mnie przytulała i pocieszała, a potem mówiła: „Och, Laura Lynne znów weszła w ścianę”.

Kiedy złościłam się na starszą siostrę, Christie, zaczynałam tupać nogami, spuszczałam głowę i biegłam w jej stronę niczym byk. Albo uderzałam w nią i ją przewracałam, albo przebiegałam obok, jeśli udało się jej na czas odsunąć.

„Idź do swojego pokoju” – mówiła mama, „i nie wychodź z niego, dopóki nie zaczniesz zachowywać się jak człowiek”.

Najgorszą karą dla mnie było siedzenie bez ruchu.

Kiedy naprawdę stawałam się nieznośna, mama kazała mi siedzieć na krześle i się nie ruszać. Ale nie przez godzinę czy dziesięć minut – mama dobrze wiedziała, o co chodzi. Miałam siedzieć spokojnie przez jedną minutę.

Jednak nawet to było za długo. Nigdy nie wytrzymałam całej minuty.

Uważamy siebie za stałe i trwałe istoty fizyczne. Ale nimi nie jesteśmy.

Jak wszystko inne we wszechświecie, tak i my składamy się z atomów i molekuł, które cały czas wibrują, cały czas się poruszają. Atomy i molekuły wibrują z różną intensywnością. Kiedy przyjrzymy się krzeselku, wcale nie wydaje nam się, aby atomy i molekuły, z których się składa, poruszały się. Ale w istocie tak jest. Ów wibracyjny ruch definiuje całą materię, wszystko, co istnieje, całe życie. Wcale nie jesteśmy istotami tak stałymi, jak nam się wydaje. W gruncie rzeczy jesteśmy energią. Mam wrażenie, że moje ruchy wibracyjne były nieco bardziej intensywne niż u innych dzieci.

Oprócz tego miałam całkiem normalne dzieciństwo. Dorastałam w cudownej, pełnej drzew wsi o nazwie Greenlawn na Long Island, którą zamieszkiwali ludzie z klasy średniej. Mój ojciec należał do pierwszego pokolenia węgierskich imigrantów i uczył francuskiego w szkole średniej. Moja mama, której rodzice przybyli z Niemiec, była nauczycielką angielskiego również w szkole średniej i wychowywała w domu trójkę dzieci, zanim wróciła do nauczania.

Nie byliśmy biedni, ale musieliśmy liczyć się z pieniędzmi. Musiałam czekać na wizytę u fryzjera i nosiłam rzeczy po starszej siostrze. Mama poświęcała się dla nas, abyśmy mieli cudowne dzieciństwo. Jeśli nie było jej stać na nowe zabawki, z kolorowych kartonów sama robiła znakomite samochody, pociągi i wioski. Na naszych śniadaniówkach z brązowego papieru codziennie malowała jakieś scenki i postacie. Na święta i urodziny dekorowała cały dom, a na jedno z przyjęć mojej siostry zrobiła czepek nie tylko dla niej, ale również dla jej wszystkich przyjaciół. Odciągała nas od telewizora i zachęcała do bycia kreatywnymi. Christine i ja

malowałyśmy i rysowałyśmy. Otworzyłyśmy nawet naszą malutką galerię (dziesięć centów za jedno dzieło sztuki). Dzięki mamie moje dzieciństwo było magiczne.

Ale nie da się zaprzeczyć, że byłam trudnym dzieckiem.

Pewnego dnia, kiedy miałam sześć lat, mama zabrała mnie ze sobą do warzywniaka. Kiedy czekałyśmy w kolejce do kasy, nagle wypełniły mnie emocje. Miałam ochotę wybuchnąć płaczem. To było tak, jakbym stała na plaży, aż tu nagle wielka fala emocji uderzyła we mnie i zwała mnie z nóg – tak silne i niepokojące było to, czego doświadczyłam. Stałam, odczuwając nieznośny smutek i zmieszanie. Nie odzywałam się do mamy. Wtedy moją uwagę zwróciła kasjerka.

Była młoda, chyba miała nieco ponad dwadzieścia lat, i niczym szczególnym się nie wyróżniała. Nie płakała ani nie patrzyła krzywym okiem. Wyglądała na znudzoną. Ale ja wiedziałam, że ona nie była po prostu znudzona. Wiem, że była źródłem potwornego smutku, który wówczas odczuwałam.

Nie miałam wątpliwości, że absorbowałam smutek kasjerki. Nie wiedziałam, co to znaczy i dlaczego tak się dzieje. Nie wiedziałam nawet, czy jest to coś niezwykłego, czy nie. Wiedziałam jedynie, że odczuwam jej smutek, że to dla mnie bardzo przykre i niepokojące oraz że nie potrafię tego powstrzymać.

Tego rodzaju doświadczeń miałam znacznie więcej. Czasami mijałam kogoś na ulicy i wtedy uderzało mnie uczucie niepokoju lub gniewu. Innymi razy absorbowałam emocje przyjaciół i kolegów czy koleżanek z klasy. Najczęściej doświadczenia te były dla mnie trudne i wywoływały we mnie niezadowolenie. Ale odczuwałam również szczęśliwe emocje.